PANDORA - RAPORT W SPRAWIE PANDEMII część 2 — miki

Od autora: Jest to druga i ostatnia część ze zbioru opowiadań "CIEKAWE CZASY"

W czasie, w którym trwały rozmowy w Białym Domu – przypomnijmy był początek roku 2018 – rozgrywały się inne ważne wydarzenia. W laboratorium Wuhan na terenie Chin udało się wreszcie połączyć trwale dwa wirusy pochodzące od dwóch gatunków nietoperzy i zakazić nowo powstałą wersją świnię która po czterech dniach oddała życie w imię nauki. Sekcja wykazała, iż wirus wywołał nieodwracalne zmiany w płucach, zaatakował serce i poczynił pewne zmiany w mózgu, co stało się prawdziwą zagadką dla badaczy. Stworzono więc odrębny zespół, który zajmie się tym problemem. Dlaczego wybrano świnię? Wybór padł na nią, ponieważ jej serce jest najbardziej podobne do ludzkiego ze wszystkich ssaków. Po smutnych doświadczeniach z roku 2002 podwyższono stopień zabezpieczeń jeszcze bardziej uszczelniając pomieszczenia laboratorium. Tym razem wszystko ma być pod kontrolą. Nie może być żadnej wpadki.

Mniej więcej w tym samym okresie prowadzone były negocjacje pomiędzy NASA z inżynierami firmy Elona Muska mające na celu stworzenie rakiety, która przetransportuje z księżyca na ziemię większą ilość gruntu pobranego z jego powierzchni w celu sprawdzenia jego przydatności do upraw roślinnych. Obydwie strony bardzo zapaliły się do tego projektu. Na pustyni Mojave rozpoczęto budowę bazy odzwierciedlającej warunki panujące na srebrnym globie. Przy projektowaniu tego obiektu szczególny nacisk położono na bezpieczeństwo biologiczne, obawiając się szczególnie sprowadzenia na ziemię wraz z glebą jakiś obcych form mogących stanowić zagrożenie.

Doktor Kolberg po zakończeniu rozmów w Białym Domu wrócił do Gdańska. Przywiózł z sobą całą listę prac jakie musi wykonać Polska Akademia Nauk przed kolejnym spotkaniem wyznaczonym na czerwiec. Jak zwykle na lotnisku odebrała go żona. W samochodzie rozmowa dotyczyła wszystkiego i niczego. Zwyczajne pogaduszki w celu zabicia czasu i ani słowa o odbytej misji. Gdy weszli do domu Jadwiga od razu zapytała. No mów o czym były rozmowy. Kochanie zanim zdam ci relację z naszych rozmów w Waszyngtonie muszę cię o czymś uprzedzić. To co powiem nie będzie miłe, a gdy tego wysłuchasz życie stanie się trudniejsze. Nigdy nie czynił przed nią żadnych tajemnic. Wiedział, że jeśli komukolwiek może zaufać to jest to na pewno jego żona. A czy tobie będzie lżej, jeśli mi to powiesz – zapytała Jadwiga. Do tej pory wszystko dzieliliśmy na pół i radości i troski. To nie jest jednak zwykłe zmartwienie – odparł. Nigdy nie byłem jeszcze w takiej sytuacji. Co tam ja. Nikt nie był jeszcze w takiej sytuacji. Jadwiga dopiero teraz pojęła powagę słów. Chwilę trwało nim uporządkowała myśli. Pamiętasz co ci kiedyś przyrzekłam? Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie. Mów zanim się rozmyślę. Gdy Jan skończył relację, zapadła cisza. Jadwiga stała przy oknie. Wyglądała jakby obserwowała pieszych na chodniku pod domem. Jan podszedł i objął ją z tyłu. Sami doprowadziliśmy do tego kochanie – wyszeptał. Nikt nam nie pomagał. Mało tego. Po łapach biliśmy tych którzy chcieli nam przeszkodzić. Jak to dobrze, że nie mamy wnuków – stłumionym głosem powiedziała Jadwiga. Dopiero teraz to doceniam. Tylko nasz biedny Karol – nie dokończyła i ukryła twarz w dłoniach. Stali w tej pozycji do chwili, gdy Jadwiga odwróciła się, objęła męża za szyję i wyszeptała. Będę miała wielki problem, żeby spojrzeć naszemu synowi w oczy. Mówiłem ci, że to nie jest zwyczajny problem. Z jednej strony czuję ogromną ulgę, lecz z drugiej wiem jak bardzo cię obciążyłem. Oboje stali przy oknie gapiąc się w szarość nocy. Wreszcie Jadwiga powiedziała. Wiesz co. Nie marnujmy życia puki jeszcze trwa. Chwyciła męża za rękę i poprowadziła w kierunku łazienki. Dochodziła już prawie pierwsza, gdy wtuleni w siebie leżeli w łóżku ciesząc się, że nie zmarnowali z tego wieczoru ani jednej minuty.

15 CZERWIEC 2018

Spotkanie ekspertów w Białym Domu zbliżało się w błyskawicznym tempie. Dr. Kolberg i jego zespół z Polskiej Akademii Nauk pracowali pod presją upływającego czasu. Zostały niecałe dwa tygodnie. Ich opracowania dotyczące zmian klimatycznych i czasu w jakim postępują mogą mieć zasadnicze znaczenie, dla decyzji które być może już niedługo zostaną podjęte. Ekipy rozesłane w różne rejony geograficzne przysyłały zebrane dane oraz własne obserwacje. To wszystko trzeba było uporządkować i opracować a czas płynął nieubłaganie. Z materiałów które do tej pory trafiły w ręce doktora wynikało jasno, że zmiany w przyrodzie przyspieszyły swój proces. W rejonach wolnych do tej pory od niektórych zjawisk atmosferycznych coraz częściej pojawiają się trąby powietrzne, huragany, deszcze powodujące powodzie. W krajach bogatych rolniczo odnotowywano coraz dłuższe susze niszczące zbiory na ogromnych powierzchniach. Niewiele mniejsze spustoszenie czyniły również gradobicia, które w kilka minut niszczyły wszystko co znalazło się w ich polu rażenia. Do tego pożary trawiące tysiące kilometrów kwadratowych lasu, nie dające szans zastępom strażaków. Prądy morskie regulujące strefy klimatyczne od wieków płynące tą samą ustaloną trasą powoli zmieniają swój bieg wprowadzając chaos w ekosystemie oceanów. Jedyną pozytywną wiadomością jest fakt, że dziura ozonowa na skutek zmniejszenia emisji gazów nie powiększała się już tak szybko.

21 CZERWIEC

W domu państwa Kolbergów trwają ostatnie przygotowania do rodzinnego spotkania. To właśnie dziś ich syn Karol kończy 33 lata. Jest jeszcze jeden nie mniej ważny powód tego spotkania. Karol przedstawi rodzicom kobietę, z którą planuje wspólną przyszłość. Stół stoi zastawiony smakołykami, Jan kończy toaletę a Jadwiga krząta się w kuchni ozdabiając ostatnią sałatkę. Zostało jeszcze pół godziny do umówionego czasu. Punktualnie o czternastej odezwał się dzwonek przy drzwiach. Janku oni już są – stłumionym głosem powiedziała Jadwiga. Tak się boję. Spokojnie kochanie, w końcu musimy poznać naszą przyszłą synową. Dziś ani słowa o pracy – dodał idąc w kierunku drzwi. Dzień dobry wejdźcie proszę – rzucił w kierunku gości. Wszystko gotowe. Możemy świętować. Mamo, tato, to jest Marta, o której wam opowiadałem. Dzień dobry państwu – przywitała się kobieta. Dzień dobry Marto – zakończyła przywitanie Jadwiga. Widzimy się co prawda po raz pierwszy, lecz sporo już o tobie wiemy. Kiedy nasz syn zaczyna o tobie opowiadać usta mu się nie zamykają a minę ma taką jak kiedyś, gdy rozpakowywał gwiazdkowe prezenty. Marta spłoniła się rumieńcem a Karol skwitował. No toście mi zrobili reklamę. Uśmiechy na twarzach zakończyły całą procedurę. Siadajmy do stołu puki wszystko ciepłe – poprosiła Jadwiga. Przy obiedzie wszyscy wyrazili kilka słów podziwu dla kulinarnego kunsztu pani domu. A gdy apetyty były już zaspokojone przesiedli się w wygodne fotele by móc swobodnie porozmawiać. Pracujecie razem. To już wiemy. Czy trudno jest razem pracować czy raczej jest to przyjemne – zapytała Jadwiga? To zależy mamo – podjął temat Karol. Umówiliśmy się na początku z Martą, że nie będziemy przynosić pracy do domu i to się sprawdza. Tylko czasami jest nieco trudniej. Szczególnie wtedy, gdy mamy odmienne zdania na jakiś temat – dorzuciła Marta. Generalnie jednak jest fajnie, bo w pracy rzadko się widujemy. Miewamy nieraz nawet różne godziny pracy. Janku nalej nam tego pysznego wina musimy wznieść toast za zdrowie naszego syna, przecież wchodzi w Chrystusowe lata. Dla Marty tato tylko kropelkę. Gdy kieliszki stały już na stole Jadwiga zapytała. W ogóle nie pijesz alkoholu Martusiu? Dziewczyna znów spłoniła rumieńca i odparła. W tej chwili w ogóle. Kieliszki były już w górze, kiedy Jadwiga zapytała.

Zaraz, zaraz, czy ja dobrze zrozumiałam? Karol roześmiał się i odparł. Chcieliśmy wam to przekazać nieco inaczej, ale sprawa wydała się więc nie ma co robić tajemnicy. Kochani nasi staruszkowie, postaraliśmy się troszkę i za około sześć miesięcy zostaniecie dziadkami. Po krótkiej ciszy kieliszki powtórnie poszły w górę. Wypijmy więc potrójny toast. Za naszego syna, wnuka i jego mamę – radośnie wykrzyknął Jan. Zanim wypijemy – poprosił Karol musicie jeszcze o czymś wiedzieć. Znów zapadła cisza a ręce z kieliszkami opadły. Dość długo syn trzymał rodziców w napięciu. W tym czasie skrywany uśmiech Marty podpowiadał ciąg dalszy. Wreszcie Karol wypalił. Proponuję wypić poczwórny toast. Marta nosi w sobie dwójkę naszych dzieci. Jadwiga podniosła kieliszek do ust, lecz nie była w stanie przełknąć ani łyka. Powiedziała tylko łamiącym głosem. Boże tyle szczęścia na raz. Przyszli rodzice i dziadek zaczęli głośno rozpatrywać różne możliwości, czy to będą wnuki, wnuczki a może chłopiec i dziewczynka. Jadwiga odstawiła kieliszek, wzięła ze stołu jakiś talerz i poszła zanieść go do kuchni. Po pewnym czasie rozszczebiotane towarzystwo zamilkło. A gdzie jest mama – zapytał Karol. Jest w kuchni. Musi trochę ochłonąć, zaraz do niej pójdę – odparł Jan. Nie musiał jednak tego robić. Pani domu zjawiła się wkrótce i choć oczy miała czerwone na ustach lśnił uśmiech od ucha do ucha. Atmosfera była fantastyczna. Temat rozmowy płynnie przeskakiwał od wspomnień z dzieciństwa Karola do przepisów na wychowanie dzieci. Dopiero przyszła mama dała znak do zakończenia spotkania stwierdzając, że jest trochę zmęczona. Po wyjściu gości Jan posprzątał w salonie a Jadwiga zakręciła się w kuchni i po odbytej biesiadzie nie było śladu. Wieczorem leżąc już w łóżku Jadwiga przytuliła się do męża. I co teraz będzie kochanie – spytała.

28 CZERWIEC

Spotkanie w Białym Domu zaplanowane zostało na 29 czerwca o siedemnastej. Samolot przylatuje do Waszyngtonu o trzynastej więc Jan spokojnie zdąży odświeżyć się w hotelu i przygotować wszystkie analizy i raporty, których ma pełną teczkę. Na razie siedzi w kuchni naprzeciwko żony a rozmowa, którą zaczęli jakoś się nie klei. Oboje powinni się cieszyć, że ich syn zakłada rodzinę, że niedługo już zobaczą swoje wnuki, lecz wiedza, którą posiadają mąci spokój w ich głowach. Wiesz. Wczoraj wieczorem zanim zasnęłam modliłam się żebyś przywiózł do domu choć niewielką nadzieję. Musi być przecież jakiś sposób – odezwała się Jadwiga. Kochanie. Jadę właśnie po to by spróbować go znaleźć. Nie martw się na zapas. To niczego nie zmieni. Jan spojrzał na zegarek. Zbierajmy się – powiedział. Muszę być na lotnisku godzinę przed odlotem.

29 CZERWIEC

Planowy lot do Waszyngtonu był spokojny, bez turbulencji a lądowanie odbyło się nieco przed czasem. Taksówka odwiozła Jana z lotniska do hotelu. W hotelu wielki zegar na ścianie za plecami recepcjonisty pokazywał trzynastą trzydzieści. Zgłosi się po mnie szofer – powiedział Jan załatwiając kwestie meldunkowe. Proszę mnie poinformować. Recepcjonista skinął głową i formalności dobiegły końca. W swoim pokoju na łóżku rozłożył papiery, których przywiózł całą masę i po raz ostatni przygotowywał się do spotkania. O szesnastej dziesięć zadzwonił telefon. W holu czeka na pana kierowca – usłyszał Jan podnosząc słuchawkę. Pół godziny później samochód, który go wiózł zatrzymał się przed głównym wejściem do Białego domu. Tak jak poprzednio czekała na niego śliczna młoda dziewczyna. Wręczyła Janowi identyfikator z napisem gość i poprowadziła na spotkanie. W pokoju, do którego weszli było już siedmiu mężczyzn. Z pośród nich trzech dobrych znajomych z wcześniejszych rozmów. Ledwie panowie zdążyli wymienić powitalne uściski, gdy wprowadzono kolejnych zaproszonych. Teraz byli już wszyscy uczestnicy poprzedniego spotkania. Punktualnie o siedemnastej wszedł prezydent. Przywitał zebranych i poprosił by zajęli miejsca przy owalnym stole. Nasze spotkanie nie ma sobie równych w historii – zaczął gospodarz. Dziś podejmiemy decyzje, które wyznaczą kierunek naszych działań w najbliższej przyszłości a

dotyczyć będą losów całej ludzkości. Panowie, którzy uczestniczyli w poprzednim naszym spotkaniu zauważyli pewnie, że dziś jesteśmy w nieco szerszym gronie – kontynuował prezydent. Zaprosiłem dodatkowych ekspertów, ponieważ chcę, aby nasze rozmowy były oparte o rzetelną wiedzę. Brakuje nam czasu na gdybanie i zgadywanie. Poprzednie nasze spotkanie zakończyliśmy stwierdzeniem, że w grę wchodzą dwa scenariusze. Pierwszy. Wybrane osoby przetrwają w bazie zbudowanej na księżycu. W tej wersji podejmiemy również próbę stworzenia bezpiecznego miejsca dla wąskiej grupy ludzi w górskich schronach z okresu zimnej wojny. Drugi scenariusz o wiele bardziej śmiały zakłada zredukowanie liczby ludności i próbę zapobieżenia katastrofie ekologicznej. Miałem dosyć czasu by się zastanowić która z tych wersji będzie dla nas lepsza i da większe szanse powodzenia. Myślę, że powinniśmy wprowadzić w życie obydwie równolegle. Proponuję rozpocząć nasze rozmowy od znalezienia etycznego sposobu redukcji ludności. Prezydent skończył i gestem dłoni zaprosił do rozpoczęcia dyskusji. Przez chwilę zebrani mocując się wzrokiem próbowali wybrać tego który zacznie.

Zaczął Ron Yang, ekspert światowej organizacji zdrowia. Słowo redukcja źle mi się kojarzy. W moich uszach brzmi prawie jak eksterminacja. Pamiętam jak po drugiej wojnie światowej gazety pisały, że Hitler zredukował liczbę żydów na świecie i tu padały jakieś cyfry. Nie znam jednak innego mądrego słowa, którym można by nazwać to co chcemy zrobić. Doprowadziliśmy do straszliwego paradoksu. Gatunek, który chce przetrwać musi unicestwić część swojej populacji. Żeby z naszych rozważań wynikły jakieś konkretne efekty musimy zapomnieć o etyce, moralności i sumieniu. Przetrwanie gatunku jest w tej chwili dobrem nadrzędnym. Już na poprzednim spotkaniu mówiliśmy, że najbardziej humanitarną metodą będzie naturalna selekcja, a najefektywniejszymi sojusznikami w tym względzie będą wirusy lub bakterie. Spodziewam się, że w naszym gronie znajdzie się ktoś kto zna się na tym świetnie. Ron podniósł głowę znad kartki leżącej na stole i omiótł wzrokiem zebranych. Jeden z siedzących po drugiej stronie stołu uniósł w górę prawą dłoń jakby się zgłaszał do odpowiedzi.

Ben Hoskins. Sądzę, że po tym wprowadzeniu to ja powinienem zabrać głos. Na co dzień mam do czynienia z wirusami i bakteriami. Jestem mikrobiologiem. Nim tu przybyłem miałem możliwość zapoznania się z wynikami rozmów podczas poprzedniego spotkania z panem prezydentem. W całej rozciągłości zgadzam się z głosami które są za wykorzystaniem wirusa jako narzędzia w naszych działaniach. Nie szukałbym jednak pośród tych które od dawna są nam znane i z którymi walczyliśmy w przeszłości, one nauczyły się bronić przez szybkie mutowanie i mogłyby okazać się niebezpieczne. Potrzebujemy wirusa, nad którym będziemy mieć pełną kontrolę. Myślę, że mikrobiologia jest już na tyle wysoko rozwinięta, że jest to możliwe. Jest z tym jednak związany dość spory problem. Wzrok wszystkich słuchaczy skierował się w kierunku Bena. Przy tym projekcie będzie musiało pracować spore grono naukowców, lekarzy i laborantów a sam projekt musi być ściśle tajny. Musi być bardziej utajniony niż Amerykańska wojskowa strefa 51 i trzeba dobrze się zastanowić które laboratorium miałoby się tym zająć. Po tych słowach nastąpiła chwila ciszy.

Mamy dwa laboratoria o najwyższym standardzie bezpieczeństwa, które mogłyby się tym zająć. Włączył się do rozmowy Ken Deys, wirusolog. Szefem jednego z nich jestem osobiście i zgadzam się z moim przedmówcą, że od strony technicznej jesteśmy gotowi, jednakże zachowanie tajności jest problemem. Moi pracownicy to świetna kadra znająca się na swojej robocie, lecz nigdy nie pracowali w rygorze wojskowym. Jak większość naukowców pracują po to by zdobyć sławę i przejść do historii. Nie sądzę by chcieli podpisać jakiekolwiek klauzule tajności. Więc trzeba to tak zorganizować, tak podzielić pracę, żeby nie wiedzieli do końca nad czym pracują – wtrącił prezydent i po chwili dodał. A przynajmniej nie mogą wiedzieć do czego ma posłużyć ich praca. Z całym szacunkiem panie prezydencie, ale to są wykształceni ludzie i wcześniej czy później domyślą się, że pracują nad bronią biologiczną. Skoro do tej

pory pracowali nad szczepionkami i lekarstwami to jak im wytłumaczyć tworzenie nowego śmiercionośnego wirusa.

Słuchajcie panowie – głos zabrał doktor Kolberg. Na poprzednim spotkaniu któryś z was wspomniał, że Chińczycy pracują nad stworzeniem nowego wirusa. Może warto by z nimi nawiązać kontakt i spróbować współpracy. Przecież ich laboratorium w Wuhan posiada jeden z najwyższych na świecie stopni bezpieczeństwa. Poza tym w ich policyjnym systemie rządzenia państwem nie powinni mieć problemu z zachowaniem tajności. Nie znam się na tym, nie wiem, jak nawiązuje się kontakty w takich sprawach, ale na pewno pan prezydent ma odpowiednich doradców, którzy wiedzą, jak podejść do tematu. Dodatkowo przemawiałby za Chińczykami fakt, że już od jakiegoś czasu pracują nad tym zagadnieniem i jeśli nawet są daleko w polu to zdążyli już zebrać spore doświadczenie. Po wypowiedzi doktora Kolberga nastąpiła burzliwa dyskusja. Spora większość zgromadzonych popierała jednak argumenty przez niego przytoczone. Kiedy w dyskusji zaczęły brać górę emocje głos zabrał prezydent.

To co powiedział dr. Kolberg jest logiczne i sensowne. W obecnej chwili musimy odrzucić wszystkie dotychczasowe uprzedzenia. Kto z panów jest za nawiązaniem współpracy z Chińczykami? Spośród wszystkich jedenastu osób dziewięć rąk poszło w górę. W demokratycznym głosowaniu ustaliliśmy, że trzeba z nimi porozmawiać i zobaczymy co z tego wyjdzie – oświadczył gospodarz spotkania. Zostawmy więc teraz ten problem i zastanówmy się co zrobimy, gdy wirus będzie gotowy. Jakiekolwiek działania będziemy mogli podjąć dopiero wtedy, gdy oprócz wirusa gotowa będzie szczepionka na niego i lekarstwo – głos zabrał Ron Yang. Nie wcześniej. Musimy mieć pełną kontrolę nad tym co się stanie. Sztab ludzi kierujących tą operacją powinien być już wtedy zaszczepiony by móc spokojnie kontrolować sytuację na bieżąco. Nie wiem tylko jak uwolnić naszego demona by nie wzbudzić podejrzeń. Jeżeli wywołamy ogniska w kilku miejscach na świecie będzie to bardzo podejrzane. Jeżeli uwolnimy go w jednym określonym punkcie możemy nie osiągnąć globalnego efektu.

Na pewno ognisko powstania zarazy musi być jedno odezwał się Ben Hoskins, wirusolog. O to czy rozniesie się on szybko po całym świecie nie bał bym się za bardzo. W dobie dzisiejszej szybkiej komunikacji jest to sprawa kilku dni i mamy go na wszystkich kontynentach. Wystarczy rozsiać go w jakimś wielkim porcie lotniczym, na przykład w Hong Kongu lub Singapurze i w tydzień mamy go wszędzie. Bardziej zastanawia mnie fakt kto powinien być w szczegóły tej operacji wtajemniczony. Jeżeli powiadomimy rządy wszystkich państw to jestem pewien, że zanim obudzimy się następnego dnia nagłówki gazet będą trąbić o międzynarodowym spisku. Co się wtedy może wydarzyć moja wyobraźnia tego nie ogarnia. Spójrzcie panowie. Jest nas tutaj jedenastu i reprezentujemy sześć narodowości a każdy z nas jako naukowiec ma zobowiązania względem własnego kraju. Przecież na naszą wiedzę pracuje cała rzesza naszych kolegów. Czy możemy rozmawiać z nimi otwarcie o tym co się szykuje? Myślę, że wszyscy jak tu jesteśmy musimy zdeklarować się do zachowania ścisłej tajemnicy. Inaczej nasze działania nie mają sensu. Pomyślałem o tym już wcześniej odezwał się gospodarz. Zanim stąd wyjdziemy każdy z panów będzie musiał do czegoś się zobowiązać, ale to jeszcze przed nami. Teraz chciałbym poruszyć inną ważną kwestię. Wszyscy mamy jakieś rodziny i nie chcemy by spotkało je coś złego. Jak rozwiążemy ten problem. Na pewno każdy z was o tym pomyślał tylko niezręcznie było mu zapytać. Panie prezydencie – głos zabrał Brytyjski wirusolog. Oczywiście że każdy z nas pomyślał o swojej rodzinie. Mówię to w ciemno i na pewno się nie mylę. Głupi byłby ten który myśli inaczej. Proszę jednak pamiętać, że chcemy stworzyć demona, szczepionkę i lekarstwo na niego a to daje nam pewne możliwości. Za wcześnie jednak chyba zastanawiać się nad tym problemem. Wróćmy do zasadniczego wątku naszego spotkania. Nasz plan A oprzemy na współpracy z Chińczykami a przynajmniej zaczekamy na efekty rozmów z nimi. Do tego czasu niewiele możemy zrobić. Panie prezydencie, kiedy możemy rozpocząć z nimi rozmowy? Przy-

gotowania już trwają – odparł prezydent. W najbliższym czasie do Pekinu poleci specjalna delegacja. Omówmy teraz plan B. Myślę, że wszystkich nas interesuje na jakim jest etapie i czy wyszedł już poza fazę projektowania? Jeśli chodzi o zaangażowanie pracowników przy tym projekcie tu sprawa była dość prosta. Wszyscy przyzwyczaili się już do eksploracji kosmosu więc nikogo nie powinna dziwić budowa stacji orbitalnej lub loty na księżyc.

Rozmowy dotyczące przetrwania ludzkości w przestrzeni kosmicznej przeciągnęły się prawie do północy. Dość powiedzieć, że dr. Kolberg wrócił do swojego pokoju hotelowego dopiero przed pierwszą. Niedawna podróż, zmiana czasu i późna godzina wyssały z niego wszystkie siły. Mimo to jednak dość długo nie mógł zasnąć. Współpraca z Chińczykami nie była szczytem jego marzeń. Nie ufał kitajcom tak samo jak Sowietom. Względem tych dwóch nacji wszędzie wietrzył fałsz, kłamstwo i obłudę i dobrowolnie nie chciał by wchodzić z nimi w żadne układy. Sytuacja jednak jest nadzwyczajna i wymaga nadzwyczajnych działań. Gdy rano zadzwonił budzik Jan nie bardzo wiedział, gdzie jest i co tu robi. Na szczęście nie trwało to długo. Przy porannej toalecie analizował wydarzenia dnia poprzedniego. A więc klamka zapadła. Eksperci ze Stanów Zjednoczonych podejmą rozmowy na temat wspólnego planu stworzenia wirusa, szczepionki i lekarstwa. Od tych rozmów zależeć będzie cała reszta. To było jasne. Spokój jego myśli burzył jednak fakt podpisania klauzuli tajności. Już podpisując ją wiedział, że nie dotrzyma słowa. Nie mógł tego zrobić Jadwidze. Do tej pory nie było w ich życiu ani jednej trudnej sytuacji, której nie pokonaliby razem. Gdy skończył golenie wytarł twarz i strzepnął z siebie natrętne myśli jak natarczywą muchę. Nie będzie o tym myślał. Tak sobie obiecał. Lot powrotny znów był dla niego łaskawy. Lekkie turbulencje tylko raz dały znać o sobie nad oceanem. Zbliżając się do lotniska w Warszawie Jan zastanawiał się jak ma to wszystko przedstawić żonie. Gdy koła samolotu dotknęły płyty lotniska powziął ostateczną decyzję. Po prostu zda jej pełną relację.

Wchodząc do hali przylotów od razu wypatrzył Jadwigę choć stała w sporym tłumie oczekujących. Pokiwał i ruszył szybkim krokiem w jej kierunku. Dość długo stali objęci bez słowa. Oboje wiedzieli, że rozmowa, która ich czeka będzie trudna. Gdy wsiedli do samochodu Jadwiga poprosiła – no mów. Jest wcześnie i nigdzie nie musimy się spieszyć – odparł Jan. Dziś pojedziemy sobie spacerowo, jak na wycieczkę i staniemy gdzieś na obiad. Wtedy ci opowiem. A teraz popatrz co ci kupiłem. Wyprostował się nieco za kierownicą, wyjął z kieszeni malutkie pudełeczko i wręczył je żonie. Jadwiga trzymała je w ręku, lecz twarz zwróconą miała na męża. Dopiero po chwili otworzyła je i wykrzyknęła – o Boże jaki piękny. W pudełku był śliczny, mały i delikatny pierścionek z brylantem. Nim zdążyła powiedzieć coś więcej Jan oznajmił – przecież za tydzień jest nasza czterdziesta rocznica ślubu. Jadwiga chciała wyrazić swoją radość, lecz wzruszenie odebrało jej mowę, cmoknęła więc tylko męża w policzek i ukradkiem otarła łzy w kącikach oczu. Byli już mniej, więcej w połowie drogi, gdy Jan wypatrzył przydrożną reklamę restauracji. Austeria 2 km. Brzmi zachęcająco – zwrócił się do żony – co myślisz. Mnie się podoba – odparła Jadwiga. Zaparkowali przed wielkim drewnianym budynkiem i weszli do środka. Spora liczba gości jedzących przy stołach swój posiłek zapowiadała prawdziwą ucztę. Wybrali coś z karty, kelner przyjął zamówienie i wtedy Jadwiga ponowiła prośbę – mów, słucham. Jan rozpoczął swoją relację tak jak sobie obiecał. Od początku i bez owijania w bawełnę. Oczy Jadwigi powoli robiły się coraz większe. Oboje pochyleni nieco nad stołem, gdyż Jan mówił prawie szeptem, wpatrzeni w siebie zastygli w tej pozycji. Przerwał to kelner stawiając na stole talerze ze słowami smacznego. Ta przerwa nastąpiła w odpowiednim momencie, bo oczy Jadwigi naprawdę za chwilę by wyskoczyły. Rozpoczęli posiłek milcząc. Jan ukradkiem zerkał na żonę czekając aż ochłonie. Kiedy uznał, że to już, kontynuował swoją relację. Skończył długo po tym jak zniknęły ostatnie kęsy z ich talerzy. Teraz Jadwiga nie patrzyła już na męża. Utkwiła wzrok w blacie stołu i wydawała się nieobecna. Jan delikatnie uniósł dłonią jej brodę spojrzał w oczy i chciał coś powiedzieć, lecz nie mógł znaleźć słów, więc pochylił się nad stołem i pocałował ją w

usta. Zaraz potem powiedział szybko – jedziemy, szkoda czasu. Dalsza jazda przebiegała bardzo milcząco. Co jakiś czas Jan próbował zagaić na jakieś odległe tematy, lecz jego żona nie podchwyciła żadnego i prawie w milczeniu dojechali do domu. Następnego dnia przy śniadaniu Jadwiga powiedziała – dzisiaj ma wpaść do nas Karol z Martą, ale zdzwonię do niego i powiem, że źle się czuję, niech nie przychodzą. Muszę najpierw dojść ze sobą do ładu. Jak chcesz kochanie. Rozumiem, że potrzebujesz więcej czasu. Trudno było Janowi zebrać się do pracy. Tak smutnej żony nie widział od czasu, gdy zmarła ich córeczka. Bał się, że żona znowu wpadnie w depresję, z której poprzednio tak ciężko było ją wydobyć. Żałował, że opowiedział jej wszystko. Mogłem coś zmyślić przeleciało mu przez głowę. Na to było jednak za późno.

Gdy dr. Kolberg przyszedł do pracy wszyscy z jego działu już byli. Profesor Konrad przerwał studiowanie jakiś papierów i powiedział – nareszcie jesteś. Opowiadaj, bo nas ciekawość zeżre od środka. Na tę rozmowę Jan był bardzo dobrze przygotowany. W Waszyngtonie wszystko zostało skrupulatnie ustalone co można przekazać współpracownikom by wyglądało to o wiele optymistyczniej niż jest w rzeczywistości. Wszystko idzie nareszcie w dobrym kierunku. Na najbliższych posiedzeniach ONZ Stany Zjednoczone będą forsowały natychmiastową redukcję dwutlenku węgla. Gorzej jest z metanem. Ograniczenie produkcji zwierzęcej jest sporym problemem. Wiąże się to oczywiście z wyżywieniem. Eksperci będą się teraz zastanawiać co z tym zrobić. Dla nas przywiozłem całe mnóstwo pracy. Jan zmienił temat chcąc uniknąć dalszych wyjaśnień. Położył na stole swoją aktówkę i wyjął z niej plik papierów. To są nasze zadania. Wszyscy pokiwali niedowierzająco głowami. Do końca dnia zeszło im na studiowaniu dokumentów, a i tak wszystkiego nie zdołali ogarnąć.

Po siedemnastej Jan wrócił do domu. Ku swemu zaskoczeniu zastał w nim syna i przyszłą synową. Wymownie spojrzał na żonę a ta tylko się uśmiechnęła. Jest dobrze – pomyślał. Siadaj zaraz podam ci obiad – powiedziała Jadwiga – my już jedliśmy. Gdy on spożywał swój posiłek pozostała trójka żywo dyskutowała na temat mających się narodzić w listopadzie bliźniąt. A czy już znacie płeć? – wtrącił Jan. A ty jak byś chciał? – odpowiedział pytaniem Karol. Ja wam życzę chłopca i dziewczynkę. No to pańskie życzenie się spełni – powiedziała Marta. Kiedy Jan odstawił talerz Karol wstał i powiedział – przepraszamy tato, ale musimy już lecieć. Mamy jeszcze parę spraw. Zadzwonię później to się umówimy. Ciekawi mnie jak tam było w Waszyngtonie. Jan odprowadził młodych do drzwi i poszedł do kuchni, gdzie Jadwiga zmywała naczynia. Podszedł do niej od tyłu, objął w pasie i pocałował w policzek. Przez cały dzień bałem się o ciebie, ale widzę, że niepotrzebnie. Kobieta odwróciła się twarzą do męża choć ten nie wypuścił jej z ramion. Przytuliła twarz do jego policzka i wyszeptała. Wyciągnęłam wnioski z przeszłości i chcę żyć puki jest to możliwe. Długi pocałunek zakończył tę scenę.

Kilka następnych tygodni minęło Janowi i jego zespołowi na opracowywaniu spływających z terenu danych, klasyfikowaniu ich i pisaniu raportów. W międzyczasie spotkał się z synem. Ich praca, choć dla różnych organizacji jest bardzo podobna. W obydwu przypadkach polega na obserwacji zmian klimatycznych. Rozmowa ta była dla Jana bardzo trudna, bo który ojciec nie chciałby podzielić się z synem swoją wiedzą. Musiał więc warzyć każde słowo by czegoś nie chlapnąć. Na szczęście szybko tematem przewodnim ich spotkania stała się ciąża Marty i przygotowania do narodzin bliźniąt.

Sześć tygodni po powrocie z Waszyngtonu, gdy Jan przyszedł do pracy, jego szef, profesor Konrad wręczył mu zaproszenie przysłane na adres PAN, na spotkanie w Białym domu. Skoro tak szybko się uwinęli to znaczy, że naprawdę wzięli sobie do serca problem – powiedział dr. Kolberg i dodał. Spotkanie odbędzie się za dwa tygodnie. Będziemy gotowi z naszymi analizami? Spokojnie – odparł Adam. Prawie wszystko jest gotowe. Czekamy jeszcze tylko na dane z Ameryki południowej.

Gdy Jadwiga dowiedziała się o ponownym zaproszeniu męża do USA ze śmiechem powiedziała. Pan prezydent chyba częściej spotyka się z tobą niż z innymi głowami państw? Więc doceniaj kobieto jaką ważną personę masz w domu – odparował Jan również śmiejąc się. Następnego dnia wieczorem już po kolacji oboje małżonkowie zasiedli w salonie przed telewizorem w oczekiwaniu na wiadomości. Zanim polecisz musisz spotkać się z Karolem – powiedziała Jadwiga. Rozmawiałam z nim dzisiaj, bo do ciebie nie mógł się dodzwonić. To jest możliwe – odparł Jan. Prawie pół dnia spędziłem w archiwum a tam nie ma zasięgu. Rozmawiali jeszcze, gdy zaczęły się wiadomości i już na samym wstępie spiker powiedział. W dniu dzisiejszym do Pekinu przyleciała delegacja parlamentarzystów Stanów Zjednoczonych celem przeprowadzenia rozmów o wzajemnej współpracy gospodarczej. Jest to pierwsza wizyta dyplomatów amerykańskich w stolicy Chin. No to się zaczęło – skomentował Jan cedząc każde słowo. Nie wierzę, że rozmowy będą o gospodarce.

Dwa tygodnie minęły jak z bicza strzelił. Dzień przed odlotem profesor Konrad położył na biurku Jana pokaźnej grubości teczkę z dokumentami. Tu masz wszystko co powinieneś z sobą zabrać. My zrobiliśmy swoje, reszta nie zależy już od nas – powiedział. Będziemy trzymać kciuki. Następnego dnia rano odwożąc męża na lotnisko Jadwiga westchnęła z radością. Jakie to szczęście, że mamy połączenie z Gdańska. Ktoś wreszcie w Locie pomyślał. Ta jazda do Warszawy była wkurzająca. Jan przytaknął jej, lecz myślami był już w Waszyngtonie. Ten lot nie był tak spokojny jak poprzednie. Trzęsło i rzucało samolotem i bardziej przypominał jazdę bryczką po bruku. Lądowanie odbyło się jednak o czasie. Z hali przylotów zadzwonił pod wskazany w zaproszeniu numer i po piętnastu minutach na lotnisku zjawił się jego kierowca. Po kolejnym kwadransie umówił się z nim na rano i zameldował w hotelu. Teraz o niczym innym nie marzył tylko o ciepłym łóżku i miękkiej poduszce. Po toalecie nastawił budzik i wsunął pod kołdrę. Obudził się zanim zegarek zakomunikował, że czas wstawać. Miał dużo czasu. Spotkanie umówione było na dziewiątą i rozpoczynało się śniadaniem. Ogolił się, umył, ubrał, wziął teczkę z dokumentami i zszedł do hotelowej restauracji na poranną kawę. Sącząc ją starał się nie myśleć o niczym, co nie było łatwe przed tak ważnym spotkaniem. Jego kierowca zjawił się punktualnie i odwiózł pod główne wejście do Białego Domu. Za dziesięć dziewiąta szedł korytarzem za prowadzącym go asystentem do prezydenckiej jadalni. W środku byli już wszyscy z poprzedniego spotkania plus dwie nowe twarze. Nie zdążył się jeszcze im przedstawić, gdy otworzyły się drzwi i wszedł prezydent.

Witam panów – przywitał się i poprosił by wszyscy usiedli. Zaraz nam coś podadzą. Pewnie zauważyliście, że jest nas o dwóch więcej – kontynuował. Pan Rasel Bord jest wybitnym Amerykańskim specjalistą od pomiaru i predykcji procesów demograficznych, natomiast profesor Aron Nill jest lekarzem z Australii. Dlaczego ich zaprosiłem dowiecie się w czasie dyskusji. Prezydent chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz w tym momencie otworzyły się drzwi i śniadanie wjechało na stół. Zapraszam częstujcie się – dodał tylko. Nastąpiła cisza, którą po chwili znów przerwał Prezydent. Nie macie pojęcia jaka to przyjemność spożywać posiłek w większym gronie. Przeważnie jadam sam lub czasami z żoną. Minęło trochę czasu i biesiadnicy powoli zaczęli odstawiać talerze, a kiedy wszyscy już się nasycili gospodarz poprosił by zebrani przeszli do salonu obok. Tam rozsiedli się wygodnie w fotelach i wtedy gospodarz zaczął. Pamiętacie panowie na czym zakończyliśmy ostatnie spotkanie? Stwierdziliśmy jednogłośnie, że trzeba porozmawiać z Chińczykami. Tak więc na początku ubiegłego tygodnia do Pekinu poleciała nasza delegacja pod pretekstem rozmów o współpracy gospodarczej. Trzeba było wymyślić coś wiarygodnego dla prasy. Już na wstępie muszę powiedzieć, że od samego początku rozmowy nie były łatwe, i nie zaowocowały porozumieniem, na które liczyliśmy, lecz rokowania na przyszłość są dobre. Sądzę tak dlatego że sami zaproponowali spotkanie za miesiąc pod oficjalnym hasłem rozmów o zmianach klimatycznych. Na spotkaniu w Pekinie był profesor Aron Nill i może niech on sam zrelacjonuje, jak przebiegało. Panie profesorze, prosimy o pański komentarz – zakończył prezydent. Wywołany otworzył tekturo-

wy skoroszyt, rozłożył na stole swoje notatki i zaczął. Delegacja, która poleciała do stolicy Chin była dość liczna. W sumie liczyła czternaście osób. Nie wszyscy jednak lecieli w tym samym celu. Jedenastu uczestników faktycznie miało prowadzić rozmowy w sprawach gospodarczych. Pozostała trójka otrzymała zupełnie inne zadanie. Oczywiście wstępne ustalenia odbyły się drogą dyplomatyczną, więc kiedy byliśmy już na miejscu nasza delegacja podzieliła się na dwa zespoły. Nasza trójka oddzieliła się od reszty pod oficjalnym pretekstem rozmów o zacieśnieniu współpracy w zakresie medycyny. Wszystko było bardzo wiarygodne, w końcu jestem lekarzem i moje nazwisko coś znaczy. Chińczycy wystawili sześcioosobowy zespół, z którym spotkaliśmy się już pierwszego dnia. Jak wspomniał już pan prezydent początek rozmów był bardzo trudny. Za nic w świecie nie chcieli się przyznać, że pracują nad nową odmianą wirusa, jednak postawieni pod ścianą niezbitych dowodów w końcu uchylili rąbek swojej tajemnicy. Ostatecznie przekonał ich fakt, że nie przyjechaliśmy by oskarżać ich o to, lecz nawiązać współpracę. W zasadzie na tym zakończył się pierwszy dzień. Drugiego dnia mieliśmy wolne. Przewodniczący ich delegacji stwierdził, że zakres rozmów grubo wykracza poza ich kompetencje i muszą naradzić się z wyższymi rangą urzędnikami. Nam zaś zafundowali wycieczkę po Mieście Zakazanym. W kolejnym dniu, gdy weszliśmy do salonu, w którym mieliśmy rozmawiać dopadło nas lekkie zdziwienie. Przedstawicieli chińskich było ośmiu, lecz tylko jedna znajoma twarz z poprzedniego składu, jednakże w tym zestawieniu okazali się faktycznie bardziej kompetentni. Na większość pytań odpowiadali od razu bez zasłaniania się koniecznością konsultacji gdzieś wyżej. W krótkim czasie wspólnie doszliśmy do wniosku, że za większość naszych kłopotów odpowiedzialne jest przeludnienie. Oni poszli jeszcze dalej wskazując związany z tym inny problem. Ze względu na wydłużający się okres życia ludzi, społeczeństwo na całym świecie starzeje się. I chociaż dzieci w wielu rejonach naszego globu rodzi się mniej niż kiedyś to i tak ciągle nas przybywa. Przyznali się też, że pracują nad stworzeniem nowego wirusa, którego można mieć całkowicie pod kontrolą. Oczywiście przy pomocy szczepionki i lekarstwa. Nie cisnęliśmy ich by powiedzieli w jakim celu pracują nad nim. Na to przyjdzie jeszcze czas. Tyle udało nam się osiągnąć za pierwszym razem. Sądzę, że to i tak dużo. Do tej pory w ogóle nie chcieli gadać a za miesiąc będą bardziej skorzy do współpracy.

Zostawmy teraz Chińczyków – przejął pałeczkę prezydent. Chciałbym, aby głos zabrał teraz doktor Rasel Bord. Gwarantuję panom, że nas nie zanudzi. Wymieniony zaśmiał się pod nosem i powiedział – będę się starał. Poprawił się w swoim fotelu i zaczął. To o czym wspomniał już profesor Nill to prawda. Jest nas coraz więcej, lecz nie z powodu obfitości liczby urodzeń, ale wydłużającego się czasu życia ludzi. W tej sytuacji zachodzi pewna zależność. Człowiek przekraczając wiek emerytalny przestaje przynosić dochód a staje się jego konsumentem. Budżety państwowe są coraz bardziej obciążone przez zwiększanie się nieprodukcyjnej grupy ludności a z kolei w wiek aktywności zawodowej wchodzi coraz mniejsza grupa osób. Zaczynamy balansować na bardzo cienkiej linie wydolności finansowej. Wszelkiego rodzaju renty, emerytury koszty leczenia i świadczenia socjalne jakie państwo oferuje swoim obywatelom brane są z kotła, do którego coraz mniej wrzucamy, i proszę mi wierzyć, że widać w nim już dno. Musimy coś z tym zrobić. Konieczne są jakieś rozwiązania systemowe. Zebraliśmy się tu po to by omówić jak zmniejszyć populację ludności, by zapanować nad groźbą katastrofy ekologicznej. Ściśle wiąże się z tym nad liczebność ludzi w wieku nie produkcyjnym i tym powinniśmy również się zająć. To tyle moich sugestii.

Krótko i na temat – głos zabrał Ken Deys, wirusolog. Panowie to nie jest problem. Tworząc wirusa nic nie stoi na przeszkodzie by zaprogramować go tak aby atakował organizmy słabe, posiadające wiele chorób współistniejących co jest oczywiście udziałem osób starszych. Natomiast organizmy silne nawet jeśli się zarażą poradzą sobie z chorobą. To nawet lepiej, jeżeli zarażać będą się też niektórzy młodzi. Nie będzie to wzbudzać podejrzeń. Czy wy słuchacie tego o czym tu mówimy – prawie

wykrzyknął Ron Yang ekspert światowej organizacji zdrowia. Przecież my się szykujemy do masowego ludobójstwa. Jeśli tak pan uważa – wtrącił Ben Hoskins mikrobiolog – to chyba trafił pan tu przypadkowo, bo my właśnie omawiamy sposób ratowania ludzkości. Panowie. Spokojnie – poprosił łagodnym głosem Prezydent. Sytuacja nie jest normalna więc i środki by jej zaradzić też muszą być nadzwyczajne. Jeśli w naszym działaniu wezmą górę nerwy to już teraz skazani jesteśmy na porażkę. Przepraszam powiedział Ron, ale do tej pory martwiłem się jak nas wszystkich leczyć a to co teraz się dzieje wykracza poza moją wyobraźnię. Zebrani jeszcze kilka godzin prowadzili burzliwą dyskusję na temat wprowadzenia w życie planu z wirusem. Gdy skończyli zapoznali się z postępami w realizacji planu B, czyli przygotowaniami do budowy bazy księżycowej. Następnego dnia rano kierowca zabrał doktora Kolberga z hotelu i zawiózł na lotnisko.

W tym samym czasie, gdy grupa ekspertów zgromadzona przy prezydencie Stanów Zjednoczonych omawiała swoje plany, na Kremlu inna grupa ekspertów zgromadziła się wokół prezydenta Federacji Rosyjskiej. Panie prezydencie. Poprosiłem o to spotkanie, bo nasze służby wywiadowcze donoszą o możliwym zagrożeniu – głos zabrał szef wywiadu gospodarczego Jurij Antonow Od dłuższego czasu jesteśmy przekonani, że Chińczycy pracują nad stworzeniem nowego wirusa. Zbyt wielu szczegółów nie znamy, ponieważ prace toczą się w najbardziej strzeżonym chińskim laboratorium w Wuhan. To jest to samo laboratorium, z którego w 2002 roku uciekł im wirus Sars CoW 2. Od tamtego czasu znacznie podnieśli standardy bezpieczeństwa i chwilowo nie mamy do nich żadnego dostępu. Pracujemy jednak nad tym. Dodatkowym czynnikiem powodującym zagrożenie jest fakt, że niedawno Pekin odwiedziła delegacja Amerykańska, celem przeprowadzenia rozmów w dziedzinie współpracy gospodarczej. Sądzimy jednak, że była to tylko przykrywka dla mediów. Prawdziwym tematem spotkania był wirus. Czy mamy choć blade pojęcie w jakim celu te prace są prowadzone? – zapytał prezydent. Pewności nie mamy, lecz podejrzewamy, że wirus ma wejść do ich arsenału broni biologicznej odparł szef ministerstwa zdrowia publicznego Federacji. Przyjmując, że ich badania zakończą się powodzeniem i uda im się stworzyć wirusa i szczepionkę, staną się zagrożeniem dla całego świata. Amerykanie też wywąchali temat i wygląda na to, że chcą z Chińczykami podjąć współpracę. W tym przypadku cała ta operacja może być wymierzona przeciwko nam. No dobrze. Jakie wnioski możemy wyciągnąć z tego co już wiemy – zapytał prezydent. Wniosek może być tylko jeden. Musimy mieć w Wuhan swojego człowieka i trzymać rękę na pulsie. W takim razie koszty nie grają roli. W możliwie niedługim czasie spodziewam się usłyszeć pozytywne wieści – zamknął temat prezydent.

Przygotowania Rosjan do umieszczenia w Wuhan swojego człowieka ruszyły pełną parą. Kiedy doktor Kolberg zakończył swoją wizytę w Waszyngtonie, po powrocie do domu zdał żonie relację z ostatnich rozmów, stwierdzając na koniec, że jego obecność tam na tym etapie jest już w zasadzie zbędna. Wszystko co mógł wnieść do sprawy już wniósł, lecz dopóki jest zapraszany, dobrowolnie nie zrezygnuje. Przecież tam zapadają decyzje o życiu i śmierci a on chce być jak najbliżej tych wydarzeń.

Tymczasem w Wuhan zakończono prace nad wirusem. Teraz przyszedł czas na badania kliniczne nad jego skutecznością. W laboratorium o najwyższym rygorze bezpieczeństwa zakażono wirusem dwie myszy, dwa szczury i dwa króliki. Każde z testowanych zwierząt otrzymało taką samą, niewielką dawkę wirusów celem zbadania jak szybko nastąpi namnożenie do stopnia wywołującego chorobę. Przy okazji chciano stwierdzić czy wielkość ofiary ma jakieś znaczenie. Jednocześnie rozpoczęto prace nad stworzeniem szczepionki. W tym celu wyizolowano białko wchodzące w skład wirusa, aby sprawdzić czy na jego bazie organizm potencjalnej ofiary może wytworzyć przeciwciała. Teraz trzeba czekać. Czas jak w każdej rozwijającej się chorobie ma swoje znaczenie. W tym czasie teoretycznie na świecie panował spokój. Nieliczne ogniska zapalne w których toczyły się jakieś walki były pod kontrolą społecz-

ności międzynarodowej, pilnującej by wojna nie rozlała się poza terytorium toczących spór nacji. Nic nie wskazywało na to by oprócz katastrofy ekologicznej coś zagrażało ludzkości, lecz w kuluarach działo się o wiele więcej niż można było zobaczyć na scenie. Chińczycy wiedzieli już, że masa potencjalnej ofiary zasadniczo nie ma znaczenia. Amerykanie prowadzili z nimi rozmowy na temat wspólnej akcji zainfekowania społeczeństwa a Rosjanie za wszelką cenę próbowali umieścić w Wuhan swojego szpiega. Wszystko oczywiście w największej tajemnicy. Pierwsze zwierzęta zarażone korona wirusem przeżyły zaledwie pięć do dziewięciu dni. Przy czym nie miał znaczenia gatunek ani masa ich ciała. Kolejny eksperyment szedł już o oczko wyżej. Wybrano do niego dziesięć szczurów. Piątce z nich wstrzyknięto do krwiobiegu roztwór zawierający wyizolowane białko wirusa. Po trzech tygodniach całą dziesiątkę zakażono. Wynik eksperymentu był fantastyczny. Tak jak poprzednio osobniki niezaszczepione zdechły po kilku dniach. Z pośród pozostałej piątki tylko jeden wykazywał objawy chorobowe, lecz po kilku dniach wrócił do zdrowia i nic nie wskazywało by mocno ucierpiał. Wśród naukowców zapanowała euforia. To co wydarzyło się później, w cywilizowanym świecie nie miało prawa się wydarzyć. Lecz pamiętajmy, że mówimy o Chinach. Z jednego z obozów pracy wybrano sześciu więźniów skazanych na śmierć i tak jak poprzednio szczury, tak teraz połowę z nich zaszczepiono by po trzech tygodniach wszystkich zakazić wirusem. Wynik był jednoznaczny. Szczepionka działa. Teraz rozpoczęto prace nad lekarstwem, które mogłoby wyleczyć pełnoobjawowego pacjenta.

W tym samym czasie doktor Kolberg jako jeden z powołanych ekspertów uczestniczył w zgromadzeniu ogólnym ONZ. Celem tego zgromadzenia było wypracowanie metody na powstrzymanie produkcji opakowań z tworzyw sztucznych, gdyż to one całymi tonami trafiają do ziemi i zbiorników wodnych by później w formie mikro plastiku odkładać się w tkankach organizmów żywych. Co z tego powodu grozi nam w przyszłości? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Pewne jest jednak, że jak wszystkie zmiany powstałe na ziemi za sprawą człowieka nie wyjdzie nam na zdrowie. Można by tu zapytać co łączy doktora Kolberga z produkcją plastiku. Na pierwszy rzut oka niewiele lub nic. Jednak jak się bliżej przyjrzeć to większość tworzyw sztucznych produkowana jest z surowców kopalnych, które po wydobyciu muszą być przetworzone i zanim powstanie wyrób końcowy w procesie produkcyjnym zużywa się ogromne ilości energii. Tu dochodzimy do punktu, w którym produkcja energii jest odpowiedzialna za emisję gazów i globalne ocieplenie. Zgromadzenie, w którym brał udział dr. Kolberg niestety nie przyniosło spodziewanych efektów. Państwa uczestniczące odsuwały ten problem na lata następne zasłaniając się niewydolnością finansową i tak jak w wielu poprzednich zgromadzeniach okazało się, że pieniądze są ważniejsze od woli przetrwania.

Tymczasem w rozmowach Chińsko Amerykańskich nastąpił przełom. Wypracowano wspólne stanowisko w sprawie użycia wirusa jako czynnika redukującego liczbę ludności na świecie. Ustalono, że miejscem jego uwolnienia będzie terytorium Chin a w świat wirus wyruszy z lotniska centralnego Pekin Daxing w Pekinie. W obydwu krajach powołano specjalne zespoły mające za zadanie obserwację rozwijającej się pandemii, by w odpowiednim momencie zaszczepić najważniejsze osoby odpowiedzialne za kontrolę nad nią oraz tych którzy znaleźli się na liście osób niezbędnych w przyszłości. Wszystko było ustalone. Ustalone ustnie. Nawet najmniejsza wzmianka na ten temat nie została zapisana na papierze. Można by powiedzieć, że powstał plan doskonały. Pozostawało jedynie ustalić datę wprowadzenia go w życie. Nie przewidywał on jednak jednej bardzo ważnej kwestii, a mianowicie działań Rosyjskiego wywiadu. Wywiad tego kraju ogromnym nakładem sił i środków przeniknął do struktur laboratorium Wuhan i choć na początku nie podejmował żadnych działań rozpracowywał je od środka. Cel był jeden. Wykraść wirusa. Pod koniec 2019 roku. Służby specjalne Federacji Rosyjskiej powołały do życia grupę złożoną z czterech żołnierzy Spec Nazu narodowości Uzbeckiej, mającą na celu przeniknięcie na teren laboratorium i wyniesienie pojemników z wirusem. Mając dwóch zwerbowanych strażn-

ików, rozpracowany system zabezpieczeń i topografię laboratorium nie powinni mieć z tym większych problemów. Operację zaplanowano na dwudziesty dziewiąty dzień października, ponieważ tego dnia służbę w ochronie laboratorium będzie miał zwerbowany strażnik. Swój dyżur rozpocznie o godzinie drugiej i o drugiej dziesięć umożliwi grupie szturmowej wtargnięcie do instytutu. Dwudziestego ósmego października cała grupa była już w Wuhan mając niespełna jeden dzień na opracowanie planu i trasy ucieczki. Ostatecznie postanowiono, że po opuszczeniu instytutu odwrót odbędzie się częściowo lasem okalającym laboratorium a następnie przebiegnie przez teren targowiska całkowicie pustego w godzinach nocnych i dającego możliwość znalezienia wielu kryjówek. O świcie, gdy na targowisku pojawią się ludzie, cała grupa wmiesza się w tłum. Z Uzbeckim rodowodem będą nie do odróżnienia od miejscowej ludności. W początkowej fazie cała operacja przebiegała zgodnie z planem. Komplikacje zaczęły się w momencie, gdy komandosi znaleźli się w pomieszczeniu, w którym przechowywano pojemniki z wirusem. Pojemników było dużo więcej niż miało być a ich oznaczenia były całkowicie niezrozumiałe. Zabrano więc kapsuły na których były najświeższe daty. To samo dotyczyło szczepionek zapakowanych w plastikowych szczelnych pudłach z suchym lodem. W końcowym efekcie włamywacze nie mieli pojęcia czy tak naprawdę wzięli to po co przyszli. Prawdziwe kłopoty miały jednak dopiero na nich spaść. Wycofując się pomylili wejścia do śluzy bezpieczeństwa wszczynając w ten sposób alarm. W trakcie ucieczki, nie mającej nic wspólnego z planowym odwrotem, natrafili na spory oddział wojska z pobliskich koszar, postawiony na nogi wszczętym alarmem. Wywiązała się z tego regularna bitwa w skutek której zginęli wszyscy Uzbeccy terroryści. Nad śmiercią czterech istnień świat mógłby przejść do porządku dziennego, lecz stało się coś o wiele gorszego. Pojemniki z wirusem zostały uszkodzone serią z karabinu maszynowego, a jeden z nich przestrzelony na wylot. Z za horyzontu właśnie zaczynało wychylać się słońce, gdy żołnierze kończyli uprzątać teren targowiska, na którym przed chwilą rozegrała się regularna bitwa. Nim przyszli pierwsi handlarze i kupujący, oprócz kilku kul, które utkwiły w blaszanych budkach nic nie wskazywało na stoczoną przed chwilą walkę. Miejsce wydawało się jak co dzień o tej porze bezpieczne i przyjazne. Linia telefoniczna łącząca Pekin z Waszyngtonem rozgrzała się tego dnia do czerwoności. Nikt nie wiedział co należy zrobić w takiej sytuacji. Najrozsądniej byłoby rozpocząć szczepienia, lecz co powiedzieć opinii publicznej. Poza tym dla osób, które znalazły się tego dnia na rynku w Wuhan na szczepienie jest już za późno a lekarstwo do tej pory nie powstało. Na domiar złego okazało się, że komandosi Rosyjscy ukradli pojemniki z wirusem przeznaczonym do zniszczenia, na który szczepionka praktycznie nie działała. Po wielu konsultacjach postanowiono poczekać na rozwój sytuacji. Operacja planowana przez Stany Zjednoczone i Chiny wzięła w łeb i pewnie nigdy byśmy się o niej nie dowiedzieli, gdyby w to wszystko nie wmieszało się trzecie mocarstwo. Akcja terrorystyczna służb specjalnych Federacji Rosyjskiej spowodowała niekontrolowany wybuch pandemii wywołanej wirusem, na który nie było szczepionki. Nie taki rozwój sytuacji był planowany. Wszystko miało odbyć się pod specjalnym nadzorem i bez wiedzy społeczności międzynarodowej. Wirus, który został do tego stworzony leży teraz w pilnie strzeżonych zamrażarkach.

,

Oczywistym było, że firmy farmaceutyczne rozpoczną wyścig by stworzyć jakieś antidotum. Równolegle ruszyły prace nad szczepionką i lekarstwem mogącym wyleczyć pełnoobjawowego pacjenta. Już po kilku miesiącach świat obiegła wieść, że jest. Jest wreszcie szczepionka. Jeszcze tylko krótkie badania kliniczne i ruszy produkcja na masową skalę. Nim została rozdysponowana do poszczególnych krajów już ustawiały się gigantyczne kolejki chętnych do zaszczepienia. W tym czasie pandemia kładła pokotem kolejne setki i tysiące zakażonych. Faktycznie preparat okazał się bardzo skuteczny. Zabezpieczał organizm w blisko dziewięćdziesięciu procentach a u ludzi, którzy pomimo szczepienia ulegali zakażeniu choroba ma łagodny przebieg.

Nie jest to jeszcze jednak koniec tej historii. Od początku pandemii tęgie głowy ze świata nauki myślały jak totalną porażkę związaną z niekontrolowanym uwolnieniem wirusa przekuć w sukces. Po stwierdzeniu, że wynaleziona szczepionka działa, zaczęto myśleć jak obniżyć jej skuteczność. Przecież nie o to chodziło. Cel był jasny, zredukować liczbę ludności na naszej planecie. Pomysłów było wiele. Pierwszym i na pewno niezawodnym sposobem byłoby podawanie niektórym szczepionym osobom zwykłej soli fizjologicznej zamiast właściwego preparatu. Niestety musiałoby być w to zaangażowanych zbyt wielu ludzi i nie dałoby się utrzymać całej operacji w tajemnicy. Drugim pomysłem było stworzenie sztucznych problemów na liniach produkcyjnych szczepionki, ograniczając jej dostępność. W tym przypadku rządy poszczególnych państw mogłyby być oskarżone przez własne społeczeństwo o zbyt niskie nakłady na walkę z pandemią. Wprowadzono więc w życie trzeci pomysł. Tak prosty, że aż genialny. Trzeba zmusić ludzi by sami nie chcieli się szczepić. W tym celu specjalne służby informatyczne, powołane do tego celu, zaczęły tworzyć cały wachlarz stron Internetowych mających na celu sianie dezinformacji. Pierwsze w sieci pojawiły się wiadomości, że wraz z preparatem zostają nam wstrzyknięte nanochipy pozwalające przejąć odpowiednim służbom całkowitą kontrolę nad nami. Brzmi to nieco absurdalnie, ale wielu dało się przekonać. Kolejne informacje skierowane zostały do głęboko wierzącej części społeczeństwa. Głoszą one, że szczepionka opracowana jest na bazie szczątków płodów usuniętych podczas aborcji. Ta wiadomość obiegła świat niczym błyskawica i zjednała sobie jeszcze większe grono zwolenników niż teoria z nanochipami. Stwierdzono jednak, że tych którzy nie chcą się szczepić jest wciąż za mało. Wymyślono więc prawdziwy hit kampanii anty – szczepionkowej. Działanie preparatu stworzonego w pośpiechu i nieprzebadanego dokładnie, wkrótce bardzo negatywnie wpłynie na stan naszego zdrowia. W ten prosty sposób osiągnięto cel, który wisiał na włosku. By zachować pozory, wiele państw zaczęło wprowadzać restrykcje przeciwko niezaszczepionym, z góry zakładając, że nie odniosą one skutku.

Społeczność międzynarodowa przeżyła już trzy fale pandemii a czwarta właśnie trwa. Naukowcy obliczają. że na początku roku 2022 dotknie nas piąta fala a jesienią tego samego roku szósta. Wirus ciągle mutuje i każda następna fala zbierze o wiele większe żniwo niż poprzednia. Symulacje komputerowe pokazuję, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż na początku 2023 roku będzie nas trzy i pół, do czterech i pół miliarda z obecnych siedmiu i pół. Tak więc cel zostanie osiągnięty i być może uda nam się uniknąć zagłady. Ktoś kiedyś powiedział, że życie bez wiary w ludzi straciło by sens i chyba miał rację.

PS.

Doktor Kolberg niestety nie doczekał szczepionki. Był jedną z pierwszych ofiar COVID 19 pierwszej fali pandemii. Jego żona Jadwiga przeżyła choć bardzo ciężko przeszła zakażenie. To właśnie z jej relacji poznałem wszystkie fakty zawarte w tym raporcie.

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

miki, dodano 22.12.2021 20:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.